Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr 16/146 20·IX·1944 6d

OKŁADKA: Jeden z epizodów powitania we Francji.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10.
Tel. 52396.

1. Koszmar bolesnej rzeczywistości.

Warszawa ciągle jeszcze krwawi w osamotnieniu. Stan ten trwa już ponad sześć tygodni...Jest w tym coś po prostu makabrycznego. Między Rosją a Niemcami idzie walka na śmierć i życie, ale jednocześnie pomiędzy wodzami obu tych narodów trwa milcząco dalszy ciąg paktu z 1939 roku, mówiący o zniszczeniu narodu polskiego. A w pierwszym rzędzie klasy przodującej - jego inteligencji.

Rozlega się tysiące krytyk co do przedwczesnego powstania w Warszawie. Wytyka się szaleństwo tego kroku oraz błąd, iż nie było porozumienia z rosyjskim dowództwem. Historia wyjaśni, co spowodowało wybuch i jakie były jego przyczyny. Jedno jest dzisiaj pewne, że łatwo jest krytykować, stojąc na boku i poza nawiasem okropnych warunków, w jakich żyła Warszawa, a z nią cała Polska pod okupacją niemiecką.

Miejmy jednak nadzieję, że straszliwa ofiara Warszawy nie pójdzie na marne. Że budzi ona nie tylko sumienie świata, ale że również otworzy oczy jego na rzeczywistość, może gorszą jeszcze niż ta z 1939 roku.

Coraz częściej podnoszą się na ten temat głosy w prasie brytyjskiej i amerykańskiej. Coraz bardziej dociera do świadomości Anglosasów naga prawda, okupiona przez nas jakże bolesnymi ofiarami.

"Listy Londyńskie" opublikowały artykuł pod tytułem "Nowy Katyń". Jest to niestety nie tylko Nowy Katyń, ale nieprzerwany "łańcuch katyński", trwający co najmniej od 17 września 1939 roku.

Artykuł dobry i mocny. Wobec tego, iż niewielu naszych Czytelników ma możność otrzymywania "Listów", pozwalamy sobie przedrukować go w "Co Słychać".

Powstanie Warszawy jest zjawiskiem w dziejach tej wojny jednorazowym. Dla oceny jednorazowości tego zjawiska jakiekolwiek kryteria, wymierne przesłankami t.zw. chłodnego rozumu politycznego, stają się nieprzydatne.

Mickiewiczowska antynomia, zawarta w formule: rozumni szałem, daje klucz do tajemnicy jedyności zjawiska, któremu na imię: Warszawa.

Oto lud Warszawy w potopie krwi, wśród zagłady dokonywanej i w obliczu zagłady nadciągającej, wykuwa pomnik wielkości, która daje życie Polsce wiecznej.

Są narody czasu tej wojny, które zdobyły olbrzymie przestrzenie, "obszary życiowe", podbiły inne narody lub położyły podwaliny pod nowe imperia. Ale tylko jeden naród czasu tej wojny zdobył istotną, prawdziwą wielkość: naród rozumnej szałem Warszawy.

Polska jednorazowość zjawiska kryje w sobie wszelako wielopostaciowość zewnętrznego wyrazu i znaczenia politycznego. Zrozumienie tego znaczenia wywalcza sobie już prawo obywatelstwa w świadomości i odczuciu obcych. Niezniszczalna wartość ofiary, którą ś.p. kardynał Hinsley nazwał "polskim testem", staje się za sprawą Warszawy czynnikiem składowym świadomości opinii obcej.

Powstanie w Warszawie jest wspaniałym wkładem do sprawy alianckiej - czytamy w "The Economist".

Sądzimy, jesteśmy pewni, iż niedaleką już jest chwila, w której "chłodny rozum polityczny" możnych tego świata zmuszony będzie stwierdzić, że Warszawa, że Polska nie tylko wspaniały wkład wniosła do sprawy Zjednoczonych Narodów, ale że ofiarą swoją ocaliła ideę moralną tej wojny, ideę wolności, o której trafnie mówił ostatnio we Włoszech p.Churchill, ideę, która pod koniec zwycięski tej wojny wdeptywana jest w błoto z nieznanym w dziejach cywilizowanej ludzkości cynizmem.

Wspomniany organ angielski przewiduje snać to wyznanie, skoro pisze pod wrażeniem wielkości zjawiska Warszawy: "Do naszej radości ze zwycięstw może w końcu przyłączyć się poczucie wstydu, jakie wynika z dezercji"...

Wstyd? Dezercja?

Cóż to zmusza naszych potężnych sojuszników, aby zwyciężywszy rumienili się ze wstydu, aby dezerterowali z obozu walki o wolność, której istotną treść tak znakomicie sformułował w mowie włoskiej premier brytyjski? Jakie są racje trzeźwego rozumu polity-

cznego, aby miliony lotników, marynarzy, żołnierzy pancernych zakończyć miało tę zwycięską wojnę z goryczą wstydu w sercu i w poczuciu dezercji z frontu demokracji i wolności?

Ale zewnętrzna wielopostaciowość zjawiska powstańczej reduty warszawskiej posiada jeszcze jeden wyraz, który uderzyć musi każdego.

Warszawa jest nowym Katyniem.

Wszyscy pamiętamy, jaki w roku ubiegłym kapitał propagandowy wykuli Niemcy z hekatomby Katynia smoleńskiego. Ale wiemy również, że nikt radośniej od Niemców nie zacierał rąk z powodu tej hektakomby. To w interesie pewnych jeszcze swego zwycięstwa Niemców leżało wymordowanie kwiatu żołnierstwa polskiego w lesie katyńskim. Dowodząc, że zbrodni tej dokonały Sowiety, w istocie Niemcy solidaryzowali się najgoręcej z tą zbrodnią.

Dzisiaj Niemcy wymordowują ludność stolicy polskiej, któż dziś zaciera ręce z powodu tej zbrodni?

Pisma angielskie dzień po dniu stwierdzają tragiczną paradokslaność położenia. "The Economist" pisze: "Przez trzy tygodnie lud Warszawy prowadzi bój nieporównanie bardziej krwawy i rozpaczliwy, niż czterodniowe powstanie w Paryżu i przez przeważający okres tego czasu nie miał żadnego poparcia Aliantów ani materialnego, ani nawet moralnego." I dalej: "a jednak są alianckie lotniska w pobliżu frontu rosyjskiego i są samoloty i piloci alianccy... Ten stan rzeczy jest nieznośny."

Tak, ten stan rzeczy jest nieznośny dla Anglików i Amerykan, a zwłaszcza dla dzielnych lotników i żołnierzy anglo-saskich. Ale czy jest on równie nieznośny dla alianta naszych aliantów, który stoi pod bramami dymiącej zgliszczami Warszawy i nie dopuszcza do lądowania na ziemi polskiej samolotów z amunicją i sprzętem bojowym dla stolicy polskiej?

W Warszawie jest kwiat polskiego żołnierstwa, polskiego ludu i inteligencji patriotycznej, w Warszawie jest centrum polskiej woli i myśli niepodległościowej.

W Katyniu smoleńskim zginęło kilka tysięcy polskich żołnierzy. W Katyniu warszawskim giną dzie-

siątki tysięcy najwartościowszego elementu narodowego: ginie masowo polska inteligencja umysłowa. Rosja sowiecka nie pozwala dostarczać pomocy zbrojnej i żywnościowej polskiej warstwie przodującej.

Nasi sojusznicy anglosascy nie umieją i nie mogą zrozumieć tego straszliwego paradoksu, nie chcą bowiem jeszcze, tak jak my, uznać faktu, że mimo wojny trwa niezmiennie w mocy milczący sojusz między siłami zła w sprawie zniszczenia narodu polskiego.

2. Gen. Omar Nelson Bradley.

Generał Bradley jest dowódcą armii amerykańskiej we Francji. Podajemy jego sylwetkę według "Observera".



W kasynie oficerskim pewnego amerykańskiego obozu gdzieś w Anglii zebrali się dowódcy oddziałów, oficerowie sztabu generalnego i lekarze. Słuchali z zainteresowaniem przemówienia generała, który po inspekcji oddziałów mówił o planach inwazji Kontynentu. Generał mówił jasno i obrazowo, miał przyjemną twarz i miłe obejście. Jedna uwaga wypowiedziana przez niego, warta jest zapamiętania: "Gadanina o olbrzymich stratach jest zwykłą bzdurą".

Miało to miejsce w kwietniu. Generałem był Omar Nelson Bradley, głównodowodzący wojskami amerykańskimi we Francji. Wbrew wszelkim pesymistycznym przewidywaniom, jego optymizm był całkowicie usprawiedliwiony. Nie upłynęło jeszcze 18 miesięcy, gdy generałowi Bradleyowi powierzono pierwsze dowodzenie nad jednostkami bojowymi. Pomimo to jest on obecnie najwybitniej-

szym dowódcą piechoty amerykańskiej na polach bitew w Europie. Zachodzi pytanie, dlaczego otrzymał on tak szybki awans?

Bradley jest synem nauczyciela wiejskiego w stanie Missouri. Urodził się w 1893 r. Ojciec jego umarł, gdy młody Bradley miał lat 13. Matka przeniosła się do Moberly, gdzie założyła małą pracownię sukien damskich, a syn w wolnych od nauki godzinach roznosił gazety.

Gdy matka wyszła ponownie za mąż, młody Bradley zaczął myśleć o sobie. Dostał się do akademii wojskowej w West Point i otrzymał stypendium na studia. Skończył szkołę z 44 lokatą w słynnej klasie 1915 r. - z klasy tej wyszło 30-tu późniejszych generałów amerykańskich, w tej liczbie Eisenhower. W West Point Bradley był bardzo popularny, jako członek świetnego zespołu amerykańskiego palanta oraz doskonały strzelec. Urlopy spędzał w domu, łapiąc ryby, polując i starając się o rękę Mary Quayle, swej koleżanki szkolnej. W 1916 roku młodzi pobrali się i wyjechali na granicę Meksyku, gdzie młody Bradley otrzymał swój pierwszy przydział wojskowy.

W 1919 roku Bradley powiedział z przekonaniem że za 20-a lat będzie nowa wojna. Od tego czasu aż do 1939 r. przygotowywał się skrupulatnie do swych zadań w przyszłości. W 1941 r. generał Marshall, który zauważył w 1929 r. wybitne zdolności młodego instruktora broni w szkole wojskowej w forcie Benning, powierzył mu dowództwo szkoły piechoty, polecając mu rozbudowanie szkoły, aby sprostać przyszłym potrzebom armii amerykańskiej. Nominacja na to stanowisko dała Bradley'owi tymczasowy stopień generała brygady. Ze skromnej jednostki, liczącej 300-400 uczniów, Bradley rozbudował szkołę do rozmiarów masowo produkującej "fabryki", szkolącej w pewnym okresie około 14 tysięcy kadetów. Fort Benning stał się wzorem dla podobnych szkół we wszystkich Stanach.

Następną pracą Bradleya była reorganizacja 82 dywizji piechoty. Po czterech miesiącach dywizja została zreorganizowana i zamieniona w jednostkę spadochronową. Wtedy powierzono mu organi-

zację 2o dywizji piechoty.

W 1943 roku generał Marshall ponownie wezwał Bradleya i zaproponował mu objęcie dowództwa w Tunisie. Siły Sprzymierzonych musiały przedrzeć się przez góry w kierunku wybrzeża. Zadanie to powierzono Bradleyowi. W bardzo trudnym czasie objął on po raz pierwszy w swym życiu dowództwo jednostki bojowej. Jako dowódca II-go korpusu amerykańskiego zaczął on samodzielnie obserwować pola bitew w Tunisie, jeżdżąc w swym łaziku po zaminowanych drogach. Poczynione spostrzeżenia wykorzystywał dla reorganizacji dzielnych lecz nieumiejących ze sobą współdziałać jednostek amerykańskich. Od dowódców brytyjskich, którzy dowodzili całym frontem w Tunisie, zażądał wyznaczenia dla swego korpusu konkretnego celu i zadania, chcąc w ten sposób zapobiec uczuciu zawodu i rozgoryczenia, jakie zaczęło się szerzyć pośród oddziałów amerykańskich, które były zdania że nie wystarcza im zwykłe udzielanie pomocy Brytyjczykom i niepotrzebnie tracą swe siły bez żadnego określonego celu. Generał Alexander rozkazał II-mu korpusowi wzięcie Bizerty i Ferryville. W czasie gdy brytyjscy weterani trzymali pozycje w górach, Bradley przerzucił swój korpus, liczący 100 tysięcy ludzi, szeregiem nocnych marszów na odległość 200 mil po jednej górskiej drodze i w ciągu 13 dni wykonał powierzone mu zadanie.

Po raz pierwszy jego zasady dowodzenia zostały wprowadzone w życie. Pierwszą z nich było oszczędzanie ludzkiego życia w bitwie. "Gadanie o olbrzymich stratach jest zwykłą bzdurą". Nie był to bynajmniej łatwy optymizm. Przez 20 lat Bradley uczył piechura amerykańskiego, jak ma on używać swej broni zarówno w natarciu jak i w obronie, aby uzyskać jaknajwiększe sukcesy. Wierzył on, że dobrze wyszkoleni żołnierze, posiadający obfity i dobry sprzęt bojowy i zaopatrzenie oraz dowodzeni przez dowódców, którzy potrafią oszczędzać życie ludzkie, wygrywają bitwy z minimalnymi stratami. Użycie 34-ej dywizji piechoty przy zdobyciu wzgórza 609 było najlepszą demonstracją tych zasad. Żołnierze również potrafili ocenić dobre strony metody dowodzenia Bradleya.

W 7-mej armii, która zdobywała Sycylię, drugi korpus Bradleya był trzonem. Bradley przepowiedział korespondentowi wojennemu, Ernie Pyle, że kampania sycylijska będzie trwała 38 dni; w rzeczywistości trwała 39 dni. Podczas tej kampanii mało słyszeliśmy o Bradleyu, lecz generał Marshall /który po kampanii tuniskiej napisał do niego: "Nasze zaufanie pokładane w panu zostało całkowicie usprawiedliwione/ wiedział o jego pracy i ponownie wyznaczył mu zadanie.

2 września zeszłego roku, gdy Bradley jechał do Messyny, skąd 8-ma armia brytyjska wyruszała na podbój Włoch, dogonił go samolot i rzucił mu rozkaz: generał Eisenhower wzywał go do swej kwatery głównej w Kartaginie. W dwa dni później Bradley był w drodze do Anglii dla objęcia największego zadania w swym życiu. Powierzono mu dowództwo wojsk amerykańskich, przeznaczonych do inwazji Kontynentu.

Od października do kwietnia Bradley przepracowywał "Wielki Plan". W kwietniu dołączył do niego Montgomery. Bradley jest intelektualistą, posiada umysł profesorski, jest doskonałym i skrupulatnym matematykiem. Z Montgomerym zgadzali się doskonale.

Obecnie kieruje ofensywą amerykańską we Francji. Zasługa Bradleya polega na doskonałym wyszkoleniu piechoty amerykańskiej, która na półwyspie Cherbourg'skim swymi dzielnymi wyczynami i biegłością działania zdobyła sobie pochwały zarówno przyjaciół jak i wrogów. I to było największą nagrodą dla generała Bradleya.

3. Mądrość zwierząt.

Matka czterech małych skunksów zginęła z powodu nieszczęśliwego wypadku, a jej cztery skunksiątka biegały opuszczone w świetle księżyca wokół trawnika, wydając żałosne piski. Były one takie miłe ze swymi błyszczącymi, żywymi oczami i puszystymi ogonami, że postanowiliśmy zabrać je do domu. Okazało się, że nie było w tym żadnego ryzyka, gdyż szczeniaki zachowywały się nadzwyczajnie, a ich przyjaźń była niesamowita.

/dok. na str. 448

4. Potęga amerykańskich wynalazków.

M.P.

Tempo pracy naukowców i wynalazców osiągnęło na świecie w czasie tej wojny swój rekord. Nie wiemy jeszcze, jak się przedstawia pod tym względem dorobek w Niemczech, zato śmiało możemy stwierdzić, że praca ta w Ameryce stoi na bardzo wysokim poziomie, tak pod względem organizacyjnym, jako też i liczbowym. Jak taka organizacja działa w Stanach Zjednoczonych, uchyla nieco rąbka tajemnicy niedawno ogłoszony artykuł w czasopiśmie amerykańskim Time, w którym autor opisuje działalność Biura Studiów Naukowych, popularnie zwanego O.S.R.D. /Office of Scientific Research and Development./

Wzrastająca skuteczność działań niemieckich łodzi podwodnych w drugiej połowie 1942 r. zaczęła budzić pośród Aliantów poważne zaniepokojenie. Niemieckie wynalazki i nowa taktyka walki podwodnej stale zwiększały ilość zatopionych okrętów. Uczeni amerykańscy również pracowali nad przeciwdziałającymi wynalazkami w tej dziedzinie, ale trudno było przewidzieć, kiedy prace ich wydadzą owoce. Dowództwo Alianckie przechodziło owej zimy przez jeden z najcięższych okresów wojny. Rozwijająca się kampania nieprzyjacielskich łodzi podwodnych groziła całkowitym odcięciem komunikacji pomiędzy Ameryką a Europą.

W tym krytycznym momencie uczeni amerykańscy osiągnęli zwycięstwo. W ostatniej dekadzie marca 1943 ilość okrętów, zatopionych przez nieprzyjaciela spadła o dwie trzecie. Pod koniec tegoż roku, Hitler przyznał publicznie, że "jeden techniczny wynalazek wroga" obezwładnił łodzie podwodne. W rzeczywistości nie był to jeden wynalazek, lecz kombinacja technicznych ulepszeń wypracowana przez anonimową armię amerykańskich uczonych.

Dowódcą tej armii jest zdolny i pomysłowy fizyk Dr.Vannevar Bush, zajmujący przed wojną stanowisko prezydenta Instytutów Carnegi'ego. Jako przewodniczący komitetu dla spraw nowych wojennych wynalazków, pracującego dla amerykańskiej armii lądowej i marynarki jest on pierwszym cywilnym techni-

kiem, zasiadającym w najwyższej Radzie Wojennej Stanów Zjednoczonych. Kierowane przez niego Biuro Studiów Naukowych /O.S.R.D./ jest w rzeczywistości Oddziałem V-tym Sztabu Generalnego. W O.S.R.D., korzystającym z własnych laboratoriów armii i marynarki, koncentruje się właściwie całość amerykańskich wojskowych badań naukowych.

Armia Bush'a składa się z 6.000 czołowych uczonych amerykańskich. Pracują oni nad wyznaczonymi im zadaniami w 300 uniwersyteckich i przemysłowych laboratoriach, pobierając tylko swoje normalne wynagrodzenia laboratoryjne. Nie otrzymują żadnych honorariów, premii, ani odznaczeń. Prace ich otacza nieprzenikniona tajemnica miejsca, w którym zbierają się na zespołowe konferencje, przeszukiwanego zawsze od piwnic do strychów. Niektóre najbardziej tajne doświadczenia przeprowadzane są w samotnych, otoczonych murami wioskach, do których nikt nie ma dostępu i których nikt nie może opuścić bez specjalnego zezwolenia. Dalszym środkiem ostrożności jest powierzanie każdemu uczonemu do opracowania tylko jednej części zagadnienia.

Do dnia dzisiejszego O.S.R.D. rozpoczęło przeszło 2.000 badań, zakończyło 564 i posiada ono już na swym koncie przeszło 200 wynalazków. Trochę światła na pracę tej instytucji rzucają nazwy jej ośmnastu odgałęzień: radar, wojna podwodna, radio, materiały wybuchowe, nowe pociski, specjalne rakiety, kontrola ognia i t.p.

Radar jest stosowany do wykrywania przedmiotów znajdujących się nad i na powierzchni ziemi/okrętów lub samolotów/ i to w odległości do stu trzydziestu mil. Dla ścigania jednak pogrążonych łodzi podwodnych używa się raczej dźwiękowych fal. Normalna fala dźwiękowa rozchodzi się we wszystkich kierunkach, jak zmarszczki w wodzie po wrzuceniu kamienia. W danym wypadku niezbędny jest promień dźwiękowy, któryby biegł po linii prostej i cofał się tą samą drogą po odbiciu się od danego obiektu. Promień ten został wykryty w czasie pierwszej wojny światowej przez francuskiego fizyka Paul Langevin, pośród silnych impulsów o bar-

dzo wysokiej częstotliwości, zwanych superdźwiękami. Dopiero jednak w okresie obecnej wojny zdołano zbudować superdźwiękowy detektor i doprowadzić go do perfekcji, tak że stał się on niezawodnym instrumentem. W przeciwieństwie do zwykłego detektora dźwiękowego, wykrywającego łodzie podwodne przy pomocy hałasu śrub, superdźwiękowy detektor, tak jak i radar, oparte są na kombinacji dźwięku i jego echa.

O.S.R.D. ma za sobą cały szereg mniej efektownych, jednak bardzo istotnych wynalazków. Tygodniowa wydajność pracujących tam amerykańskich i sojuszniczych uczonych jest fantastyczna. Jeden tydzień dobrej pracy naprzykład wykazuje takie wynalazki jak nowa 500 funtowa naftowomagneziowa bomba zapalająca, niemożliwa do ugaszenia; dwa nowe samochody pancerne, uzbrojone w działa, zdolne do zwalczania czołgów; specjalny kit do wypełniania wrębów i szczelin w skrzydłach samolotów, dający dzięki zmniejszeniu oporu powietrza, oszczędność do 180 h.p. na pracy silnika. Wreszcie elektronowy sprawdzian, regulujący w samolocie ciśnienie powietrza za pośrednictwem specjalnie zainstalowanej sprężarki.

Najlepszą ilustracją olbrzymiej roli nauki w nowoczesnej wojnie są właśnie wojenne amerykańskie wynalazki. A więc samokierujące się torpedy, mogące przepłynąć pięć mil z szybkością pięćdziesięciu mil na godzinę; ogniotrwałe stroje pilotów, ubrania, pościel, oraz obicia mebli; amortyzatory-pochłaniacze, umożliwiające wmontowanie 75mm dział na samolotach; poruszane prądem samolotowe wieżyczki armatnie i automatyczne celowniki na działach; rakietnice, używane jako broń ręczna /bazooka/, oraz katapulty służące do wyrzucania z ziemi ciężkich samolotów; fluoryzują- [illegible]sforyzujące materiały, umożliwiające widzialność przedmiotów w ciemnościach; wreszcie metodę przyśpieszenia produkcji penicilliny.

Tak się przedstawiają dotychczasowe osiągnięcia uczonych amerykańskich, z których niejedno wymagałoby normalnie kilku lat studiów. Najlepszym może przykładem metod pracy zespołu Dr.Bush'a jest słynny ziemnowodny wóz "Duck".

Problem był następujący: należało wykonać 2.5-tonowy wóz, poruszający się po ziemi i wodzie i nadający się do użycia w działaniach desantowych. Było to trudne zadanie, nad którym wielu ludzi mozoliło się bezskutecznie. Większość prób szła w kierunku umieszczenia zwykłego wozu na pontonach, co oczywiście nie zabezpieczało go przed zamoknięciem. O.S.R.D. powierzyło wykonanie planów wozu towarzystwu budowy jachtów Sparkman i Stephens. Firma ta otrzymała zamówienie na budowę szczelnego kadłuba, zaś General Motors - na podwozia i silniki. W dwa miesiące później O.S.R.D. rozpoczęło produkcję "duck´ów". Wozy te oddały nieocenione usługi w operacjach desantowych na Pacyfiku. Mieszczą one od 35 do 50 ludzi załogi, łatwo pokonują wzburzone fale morskie i przechodzą przez głębokie i strome kratery po armatnich pociskach.

O.S.R.D. jest dziełem Bush´a, który jeszcze przed wojną planował utworzenie tej instytucji. Zaniepokojony nieprzygotowaniem Stanów Zjednoczonych w dziedzinie technologii wojskowej, zebrał on w 1940 r dookoła siebie małe grono uczonych i opracował projekt państwowego instytutu badań naukowych na wypadek wojny. Roosevelt wkrótce potem projekt ten zaaprobował.

Z chwilą wybuchu wojny, zorganizowana przez Bush´a grupa ludzi stała się faktycznym sztabem naukowym Stanów Zjednoczonych. Problemy, stojące przed nią, były niesłychanie trudne. Oto niektóre z nich:

Nieprzyjaciel. Bush stale przestrzegał swych wojskowych kolegów przed niedocenianiem wroga, którego określał jako "diabelnie zdolnego" w posługiwaniu się w wojnie zdobyczami wiedzy technicznej.

Pośpiech. O.S.R.D. musi się liczyć z ostatecznym terminem zakończenia swych prac: ostatni wynalazek musi być oddany do użytku najpóźniej w lecie 1945 r.

Duma zawodowa. O ile można wogóle mówić o opłacalności pracy naukowej, to tylko w sensie uznania dla osób, które się jej poświęcają. Ludzie jednak, których Bush powołał do współpracy,

stanowią elitę uczonych amerykańskich, pracujących anonimowo i wyłącznie z pobudek patriotycznych. Można nawet wątpić czy świat się kiedykolwiek dowie o nazwiskach, związanych z poszczególnymi wynalazkami O.S.R.D.

O wielu swych młodych współpracowników musiał Bush staczać walkę z wojskiem. Wiadomą jest rzeczą, że najbardziej twórcze są mózgi młodych naukowców. Prawda ta ma szczególne zastosowanie do takich nowych nauk, jak dziedzina elektronów. Jak wyraził się Bush: "ogień piekielny mogą wytworzyć tylko młodzi, ponieważ oni tylko ogień ten znają".

Koordynacja pracy międzysojuszniczej. Jednym z największych sukcesów Bush'a jest skoordynowanie prac badawczych Stanów Zjednoczonych i W.Brytanii. Pomiędzy tymi dwoma państwami istnieje obecnie kompletna wymiana informacji w tej dziedzinie. O.S.R.D. posiada swe biuro w Londynie, W.Brytania zaś - swój instytut badawczy w Washingtonie.

Vannevar Bush uważa siebie za człowieka, nastrojonego wybitnie pokojowo, któremu przypadło w udziale wykonywanie przykrej, lecz koniecznej pracy. Nie chce on wogóle dyskutować na temat pokojowych możliwości wykorzystania wynalazków O.S.R.D. Jedynym zadaniem tej instytucji według Bush a jest skrócenie wojny. Pragnąłby on jednak, żeby coś w rodzaju O.S.R.D. istniało i po wojnie.

M.P.

5. Pamiętnik hr. Ciano.

Korespondent Daily Telegraph podaje niedawno opublikowane wyjątki z pamiętników hr. Ciano, b. ministra spraw zagranicznych Italii i zięcia Mussoliniego, zawierające ciekawe naświetlenie duchowej sylwetki ex-dyktatora z okresu lat 1939-40. Na tle tych rewelacji występuje on wyraźnie, jako kompletny megaloman, nie posiadający żadnej wyraźnej linii politycznej i przerzucający się nieprzytomnie z jednej krańcowości do drugiej.

Chorobliwie zazdroszcząc powodzenia Hitlerowi, przeplatał on gratulacje z okazji jego udanych agresji, z próbami odciągnięcia go od następnych. W końcu, obawiając się utraty części łupu, Mussoli-

ni rzucił się w wir wojny o pięć dni wcześniej, aniżeli przedtem zamierzał.

Pamiętniki nie zostały opublikowane w ich dosłownym brzmieniu. Streszczenie jednak niektórych ustępów podało pismo Risorgimento Liberale na podstawie sprawozdania anonimowego dziennikarza, który jako jeden z ostatnich, rozmawiał z Ciano przed jego aresztowaniem. Rozmowa ta miała miejsce w sierpniu ubiegłego roku, w kilka dni po upadku Mussoliniego.

Ciano, pozostający pod aresztem domowym, widocznie przewidywał swój los i chciał pozostawić w rękach niezależnego człowieka usprawiedliwiające go naświetlenie stosunków, łączących go z jego teściem. W tym celu polecił sprowadzić do siebie owego antyfaszystowskiego dziennikarza i odczytał mu wyjątki ze swych pamiętników.

Przez całe lato 1939 r., twierdzi Ciano, znajdował się Mussolini w stanie silnego podniecenia. Nikt nie mógł z nim prowadzić dyskusji. Z chwilą wybuchu wojny niezdecydowanie jego wzrastało. Jednego dnia pragnął wojny, nazajutrz - pokoju. Na trzeci dzień zaś decydował się na natychmiastowe przystąpienie do akcji, aby w dzień później znowu odłożyć termin deklaracji o dwa lata.

Najdrobniejsze wydarzenia wytrącały go z równowagi. W jakiś czas po powzięciu decyzji o niebraniu czynnego udziału w wojnie, pokazano Mussoliniemu wycinki z pism angielskich, wyrażających opinię, że Italia nie jest do wojny przygotowana. Doprowadziło go to do szału. "Nie mogę wojować?" wrzasnął: "Dziś jeszcze rozpocznę!"

Ostateczną decyzję przystąpienia do wojny powziął Mussolini 26 marca 1940.

W dniu tym, aczkolwiek wówczas nie zaszło nic specjalnie ważnego, wyleciał on ze swego gabinetu i grożąc palcem przed nosem Ciano, oświadczył: "Niemcy wygrają wojnę. Musicie to sobie wszyscy zakarbować w waszych głowach, a przede wszystkim ty. Jest to założenie na którym masz oprzeć całą swą politykę."

10 kwietnia, pisze dalej Ciano obudzony on został o 4-ej rano przez niemieckiego ambasadora

Mackenzena, który zażądał natychmiastowego widzenia się z Mussolinim. Po wspólnym udaniu się do niego Mackenzen podał do wiadomości, że niemiecka armia rozpoczęła lądowanie w Norwegii i przekroczyła granicę duńską.

Mussolini powitał tę wiadomość z entuzjazmem. "Wspaniale" zawołał: "tak się prowadzi wojnę!" Mackenzen otrzymał polecenie przekazania Hitlerowi jego gratulacji. W miarę jednak dalszych niemieckich sukcesów Mussolini stawał się coraz bardziej ponurym i zdenerwowanym.

Zżerała go szalona zazdrość o sławę Hitlera. Nie mógł wreszcie już nad sobą zapanować i polecił telegraficznie ambasadorowi włoskiemu w Berlinie, wpłynięcia w jego imieniu na Hitlera, ażeby zrezygnował z zaatakowania Zachodu. Hitler udzielił uprzejmej odpowiedzi i zrobił swoje.

Według słów Ciano, rząd francuski usiłował kupić neutralność Włoch, proponując odstąpienie Tunisu i Jibuti, obstając jednak stanowczo przy zatrzymaniu Korsyki i Nicei. Po odrzuceniu tej propozycji premier Reynand zrobił jeszcze ostateczną próbę i wystosował osobisty list do Mussoliniego.

Ani Ciano, ani ambasador francuski François Poncet, który doręczył list w zalakowanej kopercie Mussoliniemu, nie znali treści tego dokumentu. W parę jednak dni później Ciano otrzymał polecenie oświadczenia ambasadorowi, że propozycje francuskie są nie do przyjęcia.

Niedługo po tym incydencie Ciano miał rozmowę z ambasadorem brytyjskim Sir Percy Lorraine, który założył protest przeciwko poturbowaniu przez faszystów paru rezydujących w Rzymie Brytyjczyków za rzekome zdarcie jakichś plakatów. Ponieważ ambasador był nieustępliwy w swych żądaniach, Ciano oświadczył mu cierpko, że nie czas jest kłopotać się takimi drobiazgami w obliczu nadchodzących niepomiernie ważniejszych wydarzeń. Na to Sir Percy, jak twierdzi Ciano zlekka zbladł i po chwili milczenia sucho odpowiedział: "Rozumiem, co pan ma na myśli. Trudno, niechaj o losach naszych rozstrzyga miecz. Przy-

pominam jednak panu, że W.Brytania ma zwyczaj wygrywania wojen".

W tym samym mniej więcej czasie rozmawiał Ciano z ambasadorem francuskim, który "odrzuciwszy wszelkie dyplomatyczne ceremonie", przestrzegł go, że "Niemcy są trudnymi do zniesienia panami. Pan się o tym sam przekona."

Zdecydowawszy się na wojnę, Mussolini stale odkładał termin jej ogłoszenia, aż wreszcie ustalił go na 15 czerwca. Pod wpływem jednak szybkiego rozwoju wypadków we Francji, znowu zmienił decyzję i postanowił wystąpić 10-go.

Sir Percy Lorraine, w czasie odczytywania mu przez Ciano formalnego wypowiedzenia wojny, "nie mrugnął nawet powieką". Poprosił tylko o pożyczenie ołówka i zrobił jakąś notatkę na kawałku papieru, który schował do kieszeni.

Według informacji Reutera, uzyskanych od któregoś z ministrów włoskich, Hitler zażądał od Mussoliniego przystąpienia do wojny 10-go maja, t.j. w dniu inwazji Holandii i Belgii. Ku zdumieniu jednak niemieckiego ambasadora, Mussolini zastrzegł sobie decyzję w tej sprawie i zdecydował się na wojnę dopiero 2 czerwca. Według tych samych informacji, napad Włochów na Grecję był dla Hitlera kompletną niespodzianką.

Pamiętniki swoje przechowywał Ciano w schowku. Przebywająca obecnie w Szwajcarii pani Ciano zamierza je podobno opublikować, chcąc tą drogą zrehabilitować pamięć swego męża i pomścić jego śmierć.

---

6. Sprawiedliwy pokój.

Dalszy ciąg artykułu THE NINETEENTH CENTURY AND AFTER z numeru 15./Dokończenie ukaże się w Nr.17./

Mówiło się kiedyś, że bez niepodległej Polski, Europa nie może istnieć. Jest na to oczywista odpowiedź że od 1795 roku, t.j. od trzeciego rozbioru Polski, aż do 1918 roku, niepodległa Polska nie istniała, a jednak Europa żyła. Ale wtedy istniały Austria i Niemcy. Po tej wojnie Niemcy będą wyczerpane a Austria absolutnie

bezsilna.

Do 1918 roku nie istniały Czechosłowacja i Jugosławia. W jaki sposób Europa może się zorganizować i nabrać kształtów; jak może panować w niej równowaga sił, jak ma żyć w dobrobycie i pokoju i być organicznie powiązaną, jeżeli na wschód od Renu panować będą słabość, nędza, zależność, płynność i niezadowolenie?

W jaki sposób Europa może być zabezpieczona? Ba, nawet w jaki sposób mogą czuć się bezpieczne - Holandia, Francja a także Anglia wraz z całym Imperium?

A gdzie nie ma bezpieczeństwa, jak w takim razie może istnieć pokój, dobrobyt i dobry rząd?

Angielsko-polski traktat, podpisany 25-go sierpnia 1939 roku, został zawarty, gdyż W.Brytania i Polska pragnęły ustabilizować stosunki pomiędzy obu państwami. Porozumienie mówi o wzajemnej pomocy. Nie wskazuje ono specjalnie czy kontrahentom grożą Niemcy czy Rosja, choć wtedy rozumiało się, że chodzi o Niemcy wyłącznie. Lecz traktat zawiera stwierdzenie, że żaden układ z trzecim państwem nie może narazić na szwank integralności terytorialnej i niepodległości Polski i W.Brytanii.

Czy słuszną i właściwą jest polityka W.Brytanii w popieraniu Rosji w jej żądaniach aneksji wschodniej części Polski, jest to pod znakiem zapytania. Jednak stosunek rządu brytyjskiego jest jak dotąd poprawny pod względem formalnym. Nie naciskając bowiem rządu polskiego do zrzeczenia się połowy Polski, tym samym nie uznaje się rosyjskich pretensji.

Wielka Brytania zobowiązana jest pomóc Polakom w ich walce o niepodległość. Jest conajmniej sofistyką twierdzenie, że W.Brytania nie gwarantowała granic polskich na wschód od linii Curzona. Linii, która nigdy nie była proponowana, jako ostateczna granica Polski i nigdy nie posiadała prawnej, politycznej lub ekonomicznej wartości. Rękojmia brytyjska nie została dana z powodu jakichś idealnych względów - była ona dana z konieczności dla dobra W.Brytanii, ażeby Europa nie została owładnięta przez jedno mocarstwo.

Przeświadczenie, że niepodległość Polski jest

zabezpieczeniem przeciw panowaniu jakiegokolwiek mocarstwa nad Europą, nie jest nowe. Było ono jaknajusilniej przestrzegane przez Burke'go, Sheridan'a, Pitt'a, Castlereagh'a, Palmerston'a, Clemenceau i nawet przez jednego z największych pruskich polityków, Hardenberga, który nie potrafił przeprowadzić swych tez na Kongresie Wiedeńskim, aczkolwiek posiadał poparcie Castlereagh'a. Był on wyprowadzony w pole przez króla Fryderyka i cara Aleksandra. Gdyby wtedy obaj oni z Castlereagh'em osiągnęli sukces, historia Europy potoczyłaby się zupełnie innym torem. Silna i niepodległa Polska pomogłaby w wielkim stopniu do utrzymania równowagi sił i nigdy nie dopuściłaby do osiągnięcia przez Niemcy takiej potęgi. Taka Polska uniemożliwiłaby wybuch konfliktu pomiędzy Niemcami i Rosją i zapewniłaby bezpieczeństwo obu tym państwom z ogromną dla nich korzyścią.

Rosja niejednokrotnie oświadczała włączenie do Sowietów wschodniej Polski, a poczynając od 1941 roku żąda dla swego bezpieczeństwa "przyjaznego", t.zn. podległego polskiego rządu.

W ten sposób Rosja stwierdza wyraźnie, że to co łaskawie Polsce się pozostawia, nie może się rządzić samodzielnie. Chociaż Polska walczyła i nadal walczy z Niemcami, to znaczy po stronie Rosji, ta ostatnia w sposób drastyczny miesza się do wewnętrznych spraw polskich. Rosja posiada swych partyzantów na polskim terytorium, Rosja utworzyła tam Polską Partię Robotniczą, której najważniejszym zadaniem jest obrona interesów rosyjskich. Rosja wszelkimi sposobami dąży do zrzucenia prawnego rządu polskiego, aby na jego miejsce posadzić sobie podległy i przez siebie wybrany. Wreszcie Rosja stara się wszelkimi środkami zdyskredytować Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, żołnierza pierwszej klasy, ażeby jego miejsce zajął "generał" Berling, przez służalczość wyniesiony w górę.

Dekretem podpisanym przez prezydium Naczelnego Sowietu Unii Sowieckiej zostało ustanowione prawo, iż wszyscy, którzy służą w polskiej armii, lub z nią współpracują, jak również ich rodziny,

mają prawo do otrzymania polskiego obywatelstwa.
Wielu ludzi, służących obecnie w wojsku polskim w Rosji, są Rosjanami, aczkolwiek może polskiego pochodzenia. Ale pośród tych, którzy współpracują, można każdego Rosjanina uczynić od razu obywatelem polskim, który w tym wypadku będzie mógł objąć administrację w wasalnej Polsce.

Ten ostatni dekret sam przez się mówi dostatecznie o stanowisku Rosji w stosunku do Polski. Żadne państwo nie posiada prawa nadawania własnym poddanym obywatelstwa innego państwa. Jeżeli chodzi o prawdę, Rosja uważa Polskę za swego przyszłego wasala nawet już w chwili obecnej. Nowa Polska, która ma powstać po zakończeniu tej wojny, czy nawet jeszcze przedtem, ma być podobną do Królestwa Polskiego, utworzonego przez Kongres Wiedeński. Car był wtedy cesarzem Rosji i królem Polski. Królestwo, zgodnie z ostatecznymi uchwałami na Kongresie, otrzymało "odrębną administrację". Car Aleksander zaaprobował konstytucję na wzór zachodni, która dała Królestwu parlament, gabinet ministrów, administrację cywilną i własną armię. Lecz wybierani posłowie nie zawsze odpowiadali carowi, nie dopomagali oni bowiem, jakby to rzec, do egzystencji "przyjaznego rządu". Rezultatem tego było stale wzrastające wtrącanie się Rosji w wewnętrzne sprawy Królestwa, ciągle zwiększający się niepokój, wreszcie otwarty bunt, zakończony absolutnym pozbawieniem Polski niepodległości.

Wydaje się że "problem polski" rozwiązany w końcu ubiegłej wojny i ponownie otwarty na początku bieżącej przez IV-ty rozbiór, dokonany przez Niemcy i Rosję, nie zostanie ostatecznie rozwikłany przy końcu wojny obecnej. Przyjmie on ponownie swą formę z ubiegłego wieku i stanie się źródłem niepokoju w przyszłości.

Lord Palmerston interweniował dwa razy na rzecz Polski, ale bez skutku. Anglia dzisiaj jest o wiele silniejsza, aniżeli za czasów Palmerstona, a nadomiar posiada podpisane zobowiązania w stosunku do Polski, których nie miała wtedy.

Pomimo tego, możliwości jej dzisiaj są ograniczone. Lecz jeżeli fizycznie jest niemożliwe dotrzymanie zaciągniętych zobowiązań, czy nie byłoby lepiej otwarcie to przyznać i mieć odwagę ponieść konsekwencje.

Nawet jeżeli Anglia nie może uczynić tyle dla Polski, ile by pragnęła, mogłaby jednak zrobić cośkolwiek. Uznawanie de jure stanu, który Rosja krok za krokiem przygotowuje dla Polski w przyszłości, nie jest wystarczające. Anglia związana jest honorem jak również i własnym interesem, ażeby utworzyć silną i niepodległą Polskę. Fakty te zmuszają Anglię lub powinny zmusić do uczynienia wszystkiego, co leży w jej mocy. Nie robienie niczego oznacza zrezygnowanie ze stanowiska euro pejskiego mocarstwa.

Czechosłowacja odegra z pewnością wielką rolę w przyszłej Europie. Należy ona do najbardziej uprzemysłowionych, a politycznie do najbardziej zaawansowanych krajów pomiędzy Bałtykiem a morzem Egejskim. Jej przemysłowe znaczenie jeszcze wzrosło z chwilą wybuchu tej wojny. Niemcy w dużym stopniu przenieśli swój przemysł z zachodu do Europy Środkowej. Wielka część przemysłu Westfalii oraz Francji uległa zniszczeniu z powodu bombardowania. Ekonomiczny punkt ciężkości Europy leży dzisiaj w rejonie, dla którego Bohemia, Morawy i Słowacja są jakby sercem. Niemcy rządzili na Morawach i w Bohemii, jak zwykle po barbarzyńsku, nie zmienili oni jednak nic w czechosłowackim przemyśle, który pod ich zarządem jeszcze bardziej się rozwinął a przy tym nie uległ zniszczeniu z powodu bombardowań.

Przemysł ten zatrudniony był w stu procentach, a robotnicy Czesi i Słowacy otrzymywali wynagrodzenie i racje żywnościowe na równi z Niemcami.

Nie ma pewności, że traktat, zawarty pomiędzy Stalinem i Dr. Beneszem, zaakceptowany zostanie w pełni przez naród czechosłowacki, a nawet przez samych Czechów.

Trudno jest przewidzieć, kogo naród wybierze jako swych przedstawicieli i jaką będą mieli for-

mę rządu. /Pozycja Benesza jest analogiczną z pozycją gen. de Gaulle/. Jednak wpływ rosyjski będzie przeważał i musi oddziaływać na politykę, tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną Czechosłowacji.

Skomplikowana struktura przemysłu czechosłowackiego jest tego rodzaju, a zależność jego od zachodnich i zamorskich rynków tak wielka, że Rosja przypuszczalnie nie będzie dążyła do przeprowadzenia radykalnych zmian, które mogłyby ten przemysł zrujnować. W ten sposób jest nadzieja, że przyszłość Czechosłowacji będzie nieco jaśniejsza, aniżeli Polski.

Polska, której połowa zaanektowana jest przez Rosję, a druga połowa ma pozostawać pod rosyjskim protektoratem, wprowadzi Rosję do Europy i uczyni ją północnym sąsiadem Czechosłowacji. W ten sposób Rosja stanie się, przynajmniej pośrednio, największą potęgą przemysłową w Europie. W.Brytania musi obowiązkowo uczestniczyć w przyszłym ekonomicznym i politycznym rozwoju Europy i nie może przeto pozwolić sobie na nieinteresowanie się przyszłością Czechosłowacji i na utratę sympatii czechosłowackiego narodu.

Na Bałkanach interesy W.Brytanii nie uległy zmianie. Stabilizacja na Bałkanach niezbędna jest dla bezpieczeństwa komunikacji Imperium we wschodniej części Śródziemnego Morza. Nie będzie jednak stabilizacji na Bałkanach bez silnej Jugosławii, zaprzyjaźnionej z W.Brytanią.

Brytyjska polityka zagraniczna popełniła wielką omyłkę w obecnej wojnie, że popierała aspiracje Kroatów do samodzielności oraz że udzieliła pomocy wywrotowemu ruchowi partyzanckiemu. Obniżyła również autorytet tronu jugosłowiańskiego i zraziła sobie Serbów i ich wielkiego leadera generała Michajłowicza.

Możliwie najściślejsza przyjaźń z Serbią jest żywotnym interesem W.Brytanii i Imperium.

Szalbierczy charakter niesłusznych uroszczeń Tito, jego niepowodzenia w walkach z nieprzyjacielem, nienawiść, jaką on i jego partyzanci otoczeni są za niegodziwości, których się do-

puścili, wreszcie straszliwe represje, jakim poddali miejscową ludność, wszystko to doprowadziło do tego, że gen.Michajłowicz w dalszym ciągu cieszy się poparciem w Serbii. Zresztą znane są ogółowi oraz bezstronnemu obserwatorowi jego prawość i patriotyzm,musi przeto nastąpić zmiana bałkańskiej polityki W.Brytanii.

Niezrozumiała jest przyczyna, dlaczego taka zmiana miałaby kolidować z Rosją. Wydaje się, jakby Rosja nie interesowała się Tito,zapatruje się ona bowiem w zasadzie bardzo realistycznie na sytuację. Tito jest lub był kreaturą Kremlinu - a Kremlin nie ma w zwyczaju pobłażać swym zausznikom, gdy się mu sprzeniewierzają.

Nieprzyjaźń Rosji do Michajłowicza zdaje się uległa osłabieniu. Rosjanie, tak samo jak i inne narody, mające swe interesy na Bałkanach muszą liczyć się z Serbami, którzy mieli zawsze wiele sympatii dla Rosji. Nie należałoby przeto się dziwić, gdyby obecnie Rosja uznała Michajłowicza w momencie,gdy W.Brytania go porzuciła.

Kraje między Bałtykiem a morzem Egejskim osiągnęły ten sam stopień rozwoju w okresie między obu wojnami. Te państwa, które przyjęły u siebie nowe konstytucje, oparły je na zachodnich demokratycznych wzorach. Wszystkie jednak uważały za stosowne wzmocnienie centralnej wykonawczej władzy, a państwa mieszane narodowościowo, jak Polska, Czechosłowacja i Jugosławia - przyszły do przekonania, że środowiska wielonarodowościowe nie mogą być zorganizowane jak państwo jednonarodowościowe. Nie zorganizowały więc one swych państw według wzorów Demokracji Zachodnich, ale i nie ustanowiły też rządów,opartych na zasadach scentralizowanego despotyzmu. We wszystkich tych państwach warunkiem stabilizacji, a przede wszystkim możności utrzymania się przy samoistnym byciu jest federacja, w której większe mniejszości narodowe będą posiadały nie specjalne prawa, lecz absolutną równość z większościami, w oparciu o zasady federacji.

Jeżeli te państwa chcą jednak utrzymać swą niezależność, ich wewnętrzny rozwój federacyjny

musi iść w parze z rozwojem zasad federacji nazewnątrz nich i w imię wspólnego interesu musi nastąpić związanie tych państw w szerszą federację.

Wobec ekonomicznego znaczenia tego obszaru - czasami nazywanego strefą środkową - pomiędzy Bałtykiem a Morzem Egejskim w W.Brytanii rośnie coraz większe zainteresowanie nim. Problemy polityczne muszą być rozwiązane w pierwszej kolejności, następnie dopiero problemy ekonomiczne, albowiem spraw ekonomicznych nie da się rozwiać dopóki polityczna strona zagadnienia nie jest ostatecznie rozwikłana.

7. Ludzie morza.

Wiktor Gorządek

W numerze 12 "Co Słychać" wydrukowaliśmy artykuł p.t. "Rola Śledzia w Historii Narodów". Wzbudził on wielkie zainteresowanie pośród marynarzy polskich w W.Brytanii. Miarą tego zainteresowania jest szereg otrzymanych przez nas listów. Jeden ze starych wilków morskich nadesłał nam swój artykuł, nader interesujący, a jednocześnie mogący obudzić silne echo pośród marynarzy. Treść artykułu p.t. "Ludzie Morza" dajemy do oceny interesującym się tym tematem Czytelnikom i prosimy o wypowiedzi.

Już w XVII wieku jeden z pisarzy francuskich wyraził się, że śledź "jest rybą, której spożycie zadecydowało o losach imperiów."

Śledź zadecydował o bogactwach Holandii i Anglii i wytworzył w tych krajach typ człowieka morza - rybaka połowów dalekomorskich - który jest podstawą każdej floty, czy to wojennej czy handlowej.

Śledź rozbudował tym państwom ich floty, a wzbogacił niepomiernie miasta Hanzeatyckie, jak Hamburg, Bremen, Szczecin, Roztok, Lubekę i Gdańsk. Śledź winien zadecydować w przyszłości o bogactwie Gdyni, a w ogromnym stopniu o Polsce na morzu. Śledź jest tym środkiem, który może wytworzyć w przyszłości kadry ludzi morza, którzy będą podstawa do rozbudowy Gdyni-Rybackiej.

Już za Karola II rozumiano ważność rozbudowy floty rybackiej, oraz wytworzenia mało przewrażliwionego człowieka morza - rybaka dalekomorskiego.

Karol II kontynuował politykę Cromwella i chcąc

zapewnić flocie stały dopływ marynarzy, popierał połowy morskie. Polityka Karola II przetrwała do dnia dzisiejszego, znaczna bowiem część marynarzy brytyjskiej floty wojennej i handlowej rekrutuje się w dalszym ciągu z pośród flotylli rybackich.

Ciężkie warunki, w jakich pracuje marynarz-rybak, wytwarza specjalny typ człowieka morza, który na swym statku rybackim, w pogoni za rybą, pośród sztormów i lodów, potrafi zapuścić się w najdalsze zakątki morza Berenza, Białego, Północnego, Wód Lofockich, Islandii czy też Nowej Funlandii. Tego człowieka można przyrównać do myśliwego, czy też poszukiwacza złota w Klondyke.

W okresie przedwojennym pływało pod polską banderą 30 statków rybackich. Ich roczne połowy wynosiły około loo.ooo beczek solonego śledzia. Roczne zaś zapotrzebowanie rynku krajowego było ponad milion sto tysięcy beczek. /Według statystyki Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni konsumcja roczna wynosiła w latach 1935-36 - 33 śledzie na głowę ludności./

Z tego wynika, że ponad 90% zapotrzebowania rynku polskiego pokrywane było przez zagranicę, co po przeliczeniu na gotówkę dawało przynajmniej 70 milionów złotych rocznie.

Gdybyśmy chcieli zbudować w Polsce zupełnie nowoczesną flotę rybacką, dla pokrycia w 100% naszego zapotrzebowania rynkowego na rybę, musielibyśmy zbudować 300 statków rybackich typu "Delft" i "Harlem", wybudowanych tuż przed wojną przez stocznie angielskie dla Holandii, z których każdy kosztował około 800 tysięcy złotych. Koszt ogólny tych statków, t.j. 240 milionów złotych wysyłaliśmy za granicę w okresie trzech i pół lat za solonego śledzia, wzbogacając inne kraje, a pozbawiając się tym samym nie tylko wywiezionej gotówki, ale również dania zyskownej pracy ogromnej rzeszy własnych obywateli.

Lecz nie same statki, lecz w 100% wyszkolony marynarz-rybak jest podstawą rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego. Najlepszy statek rybacki z niezgraną, źle opłacaną i źle wyszkoloną załogą zawiedzie, a często stary statek, ale ze zgraną i dobrze wyszkoloną załogą, może osiągać wielki sukces.

Wyjątkowo ciężkie warunki, w jakich pracuje ma-

rynarz-rybak, wymagają specjalnie dobrych płac, a to w celu zahamowania odpływu rybaków i zachęcenia do intensywnego szkolenia się w rybołówstwie.

Często marynarz-rybak z Gdyni nie posiadał tam własnego mieszkania, a 48-godzinny postój w porcie spędzał na statku i w knajpie. Cieszono się, gdy na rozpoczęcie sezonu wracał na statek goły, gdyż był wtedy bardziej uległy, pozwalał sobie znowu oberwać zarobek i w ten sposób zmuszony był po 6-8 latach pływania do porzucenia swego zawodu, a ciężko wypracowane stanowisko na statku odstępował obcemu człowiekowi, nie mającemu niejednokrotnie nic wspólnego z dalekomorskim rybołówstwem.

Tym się dziś tłomaczy niechęć marynarzy-rybaków do powrotu na statki rybackie. Zniechęcenie i brak celu oraz brak zaufania, zmusza rybaków do pozostawania zdala od rybołówstwa.

Jednak obowiązek odbudowy floty rybackiej w przyszłej Polsce ciąży na nas rybakach. My spędziliśmy szereg lat na statkach rybackich, my najbardziej rozumiemy ważność rozwoju polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, na nas wreszcie ciążyć będzie odpowiedzialność przed społeczeństwem za zmarnowanie naszej długoletniej praktyki.

Trudno wymagać od marynarzy holenderskich, z którymi pracowaliśmy przed wojną, ażeby oni starali się o rozwój polskiego rybołówstwa dalekomorskiego. Przeciwnie, hamowali oni, jak mogli, nasze postępy, leżało to bowiem w interesie ich armatorów, jako też i ich własnym. Ich celem było mieć jaknajwiększy rynek zbytu i wyciągać z naszego rynku jaknajwiększą ilość pieniędzy, a wzamian dać jak najmniej.

Pracując jednak wspólnie z załogami holenderskimi, skorzystaliśmy od nich w ostatnim dziesięcioleciu bardzo wiele. Zapoznaliśmy się z nową dla nas gałęzią pracy na morzu i w wielu wypadkach pokazaliśmy, że nie tylko im dorównujemy, lecz nawet przewyższamy. Dorobku tego nie wolno nam zmarnować...

Ten procent marynarzy-rybaków, który nie odpadł, a wytrwał do końca, musi być gotów do objęcia z powrotem swych stanowisk na statkach rybackich w wolnej Polsce, w przeciwnym bowiem razie w dziedzinie rybołówstwa cofniemy się do roku 1930-31.

Warunki, w których moglibyśmy pracować, szkoląc się nadal i patrząc z ufnością w rozwój polskiego rybołówstwa, musimy stworzyć sobie sami, t.j. zdobyć się na swój własny statek rybacki i pracować u siebie, bez względu na zajmowane stanowiska.

O ile w okresie wojny potrafiliśmy zająć szereg stanowisk oficerów marynarki handlowej i wojennej, to potrafimy również zorganizować się na swym własnym statku rybackim i w ciągu jakiegoś roku objąć szereg stanowisk szyprów.

"Tępi i uparci rybacy" muszą nadać kierunek szkolenia przyszłych pokoleń polskiego rybołówstwa dalekomorskiego. Mając za sobą długoletnią praktykę zawodową, jako szyprowie, najlepiej będziemy znali bolączki marynarza i rozumieli go, gdyż kolejno przeszliśmy to wszystko. Dobierając odpowiednich ludzi i szkoląc ich, potrafimy szybko spolszczyć załogi rybołówstwa dalekomorskiego.

Nie chcemy stworzyć jakiejś specjalnej kasty uprzywilejowanej, dobrze zarabiającej, lecz pragniemy dać możność powrotu na statki rybackie starym kolegom, którzy już mają za sobą długie lata praktyki rybackiej i swym długoletnim doświadczeniem będą mogli wydatnie przyczynić się do rozwoju polskiego rybołówstwa.

Ł:2.000 - zadeklarowanych przez nas na ostatnim naszym nieoficjalnym zebraniu - to pierwszy krok do osiągnięcia w przyszłości naszych celów. Wzywamy kolegów do dalszego oszczędzania pieniędzy, abyśmy mogli, gdy się wojna już skończy, zakupić choćby jeden statek rybacki.

Z ramienia rządu, na czele działu polskiego rybołówstwa musi stanąć człowiek morza, mający już za sobą praktykę wychowawczą, a który mógłby również zająć się stroną wychowania teoretycznego, oraz kierować sprawami rozwoju rybołówstwa, w zupełnej niezależności od poszczególnych firm, ale w porozumieniu ze Związkiem Rybaków Dalekomorskich Połowów.

Musi to być człowiek o zaletach dyr.Koski czy też kpt.Maciejewicza, byłych kierowników kursów rybackich w Gdyni.

Byłoby dobrze, gdyby taki człowiek material-

nie był uzależniony od naszego Związku. Będąc wyznaczonym z ramienia rządu, a materialnie zależny od nas, musi on wniknąć w istotę rozwoju rybołówstwa i wówczas zrozumie, że marynarz-rybak idzie na morze nie dlatego, że mu się podobają "te wichry i burze" i nie dlatego że "kocha morze", lecz dlatego, by zarabiać, by wyciągnąć kapitał z morza, by wreszcie rozbudowywać polską flotę rybacką i dać Polsce rezerwy nieprzewrażliwionych ludzi morza.

Na zakończenie mojego artykułu chciałbym dodać parę słów o ogólno-państwowym znaczeniu rybołówstwa dalekomorskiego.

Rybołówstwo dalekomorskie w Polsce to nie tylko stale powiększająca się rzesza rybaków - ludzi morza, nie tylko jedna czy parę setek statków rybackich. Nie, rybołówstwo dalekomorskie - to fabryki przetworów rybnych, bednarnie, sieciarnie, pakownie, chłodnie, warsztaty mechaniczne, tartaki, stocznie rybackie i fabryki nieprzemakalnych ubrań. Rybołówstwo dalekomorskie w Polsce to wielesettysięczna rzesza marynarzy i pracowników w przemyśle rybnym.

Rybołówstwo morskie - to wreszcie pozostawienie wielu setek milionów złotych w kraju oraz możliwości bogacenia własnych obywateli, a tym samym bogacenie narodu i państwa.

Mądrość zwierząt.

---

dok. ze str. 429.

Pewnego razu daliśmy jednemu ze skunksów jajko. Obwąchawszy je, pętak przyszedł do przekonania, iż musi to być coś bardzo smacznego. Ale jak tu do- [illegible] do środka, kiedy skorupa twarda, a łapki [illegible]. Przede wszystkim potulał jajko o parę stóp od ściany. Następnie objął je mocno przednimi łap- [illegible] do ziemi, wyciągnął [illegible] tylnią nogę w bok i zupełnie na sposób [illegible] - puścił ze świstem jajko pod swą tylnią nóżkę na ścianę. Jajko pękło z trzaskiem, a skunksiątko zasiadło do smakowitej uczty.

Wypróbowaliśmy potem to samo z innymi, przy czym okazało się, iż wszystkie były jednakowo zmyślne

Printed by "CO. SŁYCHAĆ"
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH